

Monika Urbańska*

Obraz Jana Lechońa jako emigranta

Streszczenie

Z pięćdziesięciu siedmiu lat swojego życia dwadzieścia sześć spędził Lechoń na emigracji, najpierw w Paryżu, pełniąc funkcję ambasadora polskiej kultury (1930–1939), a następnie jako uchodźca w Nowym Jorku (1940–1956). Gdziekolwiek nie przebywał, promował polską kulturę i literaturę oraz skupiał wokół siebie Polonię. Prowadził audycje radiowe, odczyty, pisał książki i wiersze. Współpracował z „Wiadomościami” londyńskimi. Zakochany w starej Warszawie, nie nadążał za nową literacką modą. Upodobał sobie literaturę klasyczną i tradycję. Na emigracji borykał się z biedą i tęsknotą za ojczyzną. Wzmogły się jego złe stany psychiczne. Gdy już przeczuwał, że do niej nie wróci, marzył o pochówku w polskiej ziemi.

Słowa kluczowe: Lechoń Jan, emigracja polityczna, Polonia, literatura polska.

*

Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173, e-mail: monika.urbanska@uni.lodz.pl.

Z pięćdziesięciu siedmiu lat samowolnie przerwane życie dwadzieścia sześć spędził Lechoń na emigracji – od 1930 roku przez dziesięć lat przebywał w Paryżu, pełniąc rolę attaché polskiej kultury, od 1941 do 1956 roku mieszkał w Nowym Jorku¹.

Po genialnym debiucie *Karmazynowym poematem* odcinał kupony od sławy. Z przyjemnością wszedł w rolę salonowego lwa, ważnej figury, o której kompanię zabiegali Szymon Askenazy, Stefan Żeromski czy Stefan Starzyński. Imieniny u Leszka przeszły do legendy. Żadne wydarzenie literackie tamtych czasów nie mogło odbyć się bez udziału Lechonia – już jako licealista przemawiał na pogrzebach ważnych ludzi. Z tego okresu pochodzi jego stwierdzenie, że opuścił Warszawę, gdy już nie mógł doliczyć się osób, z którymi był na ty.

Podobnym fenomenem mógł pochwalić się dekadę później jako mieszkaniec Paryża. Twórczo był to okres niemal bezowocny. Rozpieszczany i adorowany poświęcił się wówczas głównie życiu salonowemu oraz promowaniu polskiej kultury. Lechoń znał na pamięć nazwiska elit, niezależnie, czy była to rodzina królewska, kardynałowie czy gwiazdy teatru. Świat postrzegał hierarchicznie – to znaczy hierarchia właśnie była sposobem jego percepcji i artykulacji świata. Uwielbiał to, co nobilitujące, uznane, uświęcone, niepospolite, co należy do sfery sacrum. Pozostałą część świata zaliczał do sfery profanum i ignorował ją lub wyrażał się o niej z dezaprobatą. Z upodobaniem poddawał się natręctwu wartościowania. W okresie paryskim nie przepuścił żadnego jubileuszu ani uroczystości, które lubił celebrować, nawet jeśli chodziło o śmierć ważnej osoby, o czyjś pogrzeb. Żadna z podobnych okazji zaznaczenia swojej obecności nie uchodziła Lechoniowej uwadze. Z tego właśnie powodu codzienne, prozaiczne zajęcia, które musiał uwzględnić w swym życiu szczególnie w okresie nowojorskim, doprowadziły go do rozstroju

1 O życiu Jana Lechonia szerzej w: J. A. Kosiński, *Album rodzinne Jana Lechonia*, Warszawa 1993; J. Lechoń, *Dziennik*, oprac. R. Loth, t. 1, Warszawa 1992; R. Loth, *Wstęp*, [w:] J. Lechoń, *Poezje*, oprac. R. Loth, Wrocław 1990; *Pamięci Jana Lechonia*, Londyn 1958; M. Urbańska, *Udawać do końca – „Dziennik” Jana Lechonia jako świadectwo*, Łódź 2010; *Wspomnienia o Janie Lechoni*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2006.

nerwowego, frustracji i depresji. Były to najgorsze momenty jego życia, bowiem nie mógł wówczas ukryć się w wyszukanym kostiumie klasyka i pod maską wieszczą.

Osoba Adama Mickiewicza, której Lechoń poświęcił ostatnie dwa lata pracy twórczej (w związku ze stuleciem śmierci wieszczą), jest w rekonstrukcji osobowości Lechonia kluczowa. Mickiewicz był dla niego punktem odniesienia jako Polak, poeta i emigrant. Co więcej, miał go za jednego z najwybitniejszych twórców literatury światowej. Do jego mesjanistycznych pism się odwoływał, dokonując niemal ich egzegezy:

Stulecie Mickiewicza, o którym dziś mówimy w Instytucie Naukowym, powinno wreszcie pokazać światu, czym był romantyzm polski i czym mógł się stać dla świata, gdyby Mickiewicz był tak znany jak Dostojewski. Pisałem tu i mówiłem o tym już do znudzenia, że Mickiewicz jest bardziej aktualny niż najkrzykliwsi młodzi, którzy nie mogą wyrażać naszej epoki, bo w ogóle nie żyją żadną².

Już w czasach paryskich literaturze polskiej i Mickiewiczowi właśnie poświęcił Lechoń szereg odczytów. Lata 30. nie były, jak można by pozornie sądzić, czasem salonowych rozrywek, ale intensywnej pracy nad rozpowszechnianiem polskiej kultury za granicą.

Lechoń wybrał w życiu rolę Konrada – jego kostium i maskę, poddając się bez reszty klasycznej teatralizacji. Mickiewicz był dla autora *Karmazynowego poematu* także bratem w wygnaniu i w tęsknocie. Lechoń, jako spadkobierca tradycji romantycznej, porównywał emigrantów powojennych do Wielkiej Emigracji. W swojej poezji zachował zasób topiczny literatury romantyzmu. Z tradycji romantycznej czynił symbol, wskrzeszał przeszłość, uważał, że w literaturze romantycznej polskość wypowiedziała się całkowicie i najwspanialej.

Strategią emigracyjną, konsekwentnie realizowaną przez Lechonia na obczyźnie, było tworzenie, jak to nazwał Wojciech Wyskiel³, kultury zredukowanej, przy czym była to redukcja nie tylko do środowiska miejscowego, lecz także do bieżących wydarzeń w kraju. Tak właśnie rozumiał

2 J. Lechoń, *Dziennik*, oprac. R. Loth, t. 2, Warszawa 1993, s. 623. Zapis z 31 XII 1952 roku.

3 W. Wyskiel, *Kręgi wygnania. Jan Lechoń na obczyźnie*, Kraków 1988, s. 139.

wierność ideałom i tradycji. Pozostanie Lechonia poza wpływem przemian mających miejsce w ojczyźnie było nie tylko konsekwencją przebywania na emigracji, lecz także i przede wszystkim, wyboru. Wszelkie próby układania się z komunistyczną rzeczywistością uznawał za największą zdradę. Z podobną wrogością odnosił się do przemian dokonujących się w obszarze literatury, nie szukając nigdy dialogu z reprezentantami paryskiej „Kultury” czy polskimi poetami piszącymi prorosyjskie wiersze.

Paryż i Nowy Jork były dla Lechonia miejscami tymczasowego pobytu, wszystkie zatem działania i myśli nakierowywał na ojczyznę. Nie uważał się zresztą za emigranta, lecz za uchodźcę, niemal do końca życia żywiąc nadzieję na powrót do kraju. W trakcie jubileuszu, który zorganizowano mu w 1948 roku, wystąpił z następującymi słowami:

I ja mam też dla was życzenia. Te, którymi łączymy się wszyscy rozrzucony po świecie, których wspomnienie jawi nam się w marzeniach sennych, bez których spełnienia ciężko by nam było żyć i za okropnie umierać. Tam, gdzie stoją teraz gruzy Warszawy, gdzie teraz noc zachodzi nad domami naszego dzieciństwa – spotkajmy się kiedyś wszyscy. Tam jest początek, kres i cel naszej drogi, tam jest odpłata, zrozumienie, przebaczenie [...] ⁴.

Podążając za tokiem myślenia Wyskiela, który ukuwa definicje pisarza emigracyjnego i emigranta-pisarza, Lechonia należałoby przyporządkować do tej drugiej grupy. Sięga on bowiem do gatunków literackich i paraliterackich, natomiast status pisarza jest tu wtórny, literaturę traktuje zaś jako narzędzie walki politycznej, nie funkcjonuje ona jako samoistna wypowiedź literacka. Ponadto emigrant-pisarz przynależy do grupy skupionej wokół wspólnego celu, w którym dominuje polityczne zrozumienie emigracji ⁵.

Londyńskie „Wiadomości” ⁶, z którymi Lechoń współpracował, mało interesowały się literackimi nowościami z Polski. Pełniły zgoła inną funk-

4 Przemówienie Jana Lechonia, „Wiadomości” 1948, nr 24, s. 3.

5 W. Wykiel, *Wprowadzenie do tematu literatura i emigracja*, [w:] *Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bubnicki, W. Wykiel, Kraków 1985, s. 23.

6 Zespół redakcyjny „Wiadomości” w numerze 1 z 1946 roku zapewniał: „Łamy naszego pisma są otwarte dla pisarzy wszystkich obozów, jak my służących sprawie swobody myśli i słowa. Pra-

cję. Twórca i czytelnik „Wiadomości” to niezłomny emigrant, trwający w swoich przekonaniach, w izolacji od wydarzeń bieżących, w ich miejsce pielęgnujący dawne wartości, nie wyrażając zgody na pojałtański porządek Europy:

„Wiadomości” miały też być tarczą chroniącą przed propagandą komunistyczną i wpływami obcojęzycznych kultur. To właśnie tym przesłaniem można tłumaczyć tak liczne materiały z dziejów Polski, również tej najnowszej, z naciskiem na drugą wojnę światową i martyrologię narodu, szczególnie w obszarze świeckim. Także właśnie to uzasadnia taką ogromną liczbę materiałów wspomnieniowych, wspominkarskich, które miały być przecież szaniami polskiej sprawy. „Wiadomości” można zamknąć w alegorycznej figurze Soplicowa, stanowiącej idealizację Polski międzywojennej, idyllę [...]”⁷.

Tymczasem paryska „Kultura” aktywnie współpracowała z krajem.

Nie chcąc wczuć się w klimat kulturalny powojennej ojczyzny i w przemiany, które stawały się jej udziałem, w Nowym Jorku bardzo dokładnie odtwarzał Lechoń starą, przedwojenną Warszawę. Na grunt nowojorski przeniósł problematykę literacką oraz zależności towarzyskie. Bronił się przed nowym doświadczeniem, jakie może dostarczyć wejście w inną społeczność kulturową. Nie był zainteresowany integrowaniem się ze społeczeństwem amerykańskim, co obrazuje m.in. fakt, że nie czynił starań o amerykańskie obywatelstwo. Zaznaczał, że jeśli będzie musiał – weźmie ten papier, ale z najcięższym sercem, z poczuciem ohydneho kłamstwa. Nie nauczył się języka angielskiego w stopniu komunikatywnym. Wspominał, że usiłowanie, by naprawdę wczuć się w język angielski, traktuje jako ciężki przymus. Jako pisarz i intelektualista nie wpływał choćby w najmniejszym stopniu na kulturę amerykańską. Kultura amerykańska natomiast oddziaływała na Lechonia minimalnie, co owocowało głównie notowaniem w diariuszu niektórych ciekawostek, przemyśleń i spostrzeżeń. Wpływ Lechonia na Polonię amerykańską był natomiast zauważalny

gniemy według naszych najlepszych intencji zapewnić możliwość wypowiedzenia się tym, którzy piórem walczą o wolną, całą i niepodległą Polskę”.

7 M. Pytasz, *Wygnanie – emigracja – diaspora. Poeta w poszukiwaniu czytelnika*, Katowice 1988, s. 36.

– poprzez publikowanie w londyńskich „Wiadomościach” wpływał także na Polonię angielską. W Polsce nie był już wówczas zbyt popularny, czego miał bolesną świadomość. Być może pisanie największe znaczenie miało dla niego samego, pełniło bowiem funkcję terapeutyczną, stanowiąc sposób na samoutwierdzenie się w formie.

Lechoń miał świadomość swojej anachroniczności twórczej – w wierszu *Poeta niemodny* przedstawiał ją jako poetycki program:

Mówią mi: „Nic nie wskrzesi czas, co przeżyty,
Wkrótce o nim i pamięć wśród młodych się zatrze.
Zabieraj sobie swoje stare rekwizyty,
Bo nową będą grali sztukę w teatrze”.

Cóż zrobić? Trzeba upić ambrozji się flachą,
Co jeszcze mi została z młodzieńczych bankietów.
Wychodzę z różą w rękę, z księżycem pod pachą,
A resztę pozostawiam dla nowych poetów⁸.

W wierszu *Jabłka i astry* podmiot mówiący ujawnia swoje cierpienie i osamotnienie. Odślania się czytelnikowi jako poeta klasyczny, który do końca pragnie zachować przed ludźmi twarz⁹:

Wokoło tylko trwogi i troski tak liczne
A ty się nie buntuj przeciw przeznaczeniu:
Spokojnie pisz do końca swe wiersze klasyczne,
Które wtedy są dobre, gdy cierpisz w milczeniu¹⁰.

Lechoń za twórcę anachronicznego uważany był przez poetów tej samej oraz młodszej generacji:

Potrącili mnie w „Kulturze”, razem zresztą z Wierzyńskim, Balińskim i Łobodowskim – że to wszystko, co teraz piszę, to starzyzna, że mój Starzyński nie ma w sobie nic współczesnego. [...] Zezłościły mnie te recenzje

⁸ J. Lechoń, *Poezje*, s. 198–190.

⁹ Szerzej o tym: M. Urbańska, *Udawać do końca...*

¹⁰ J. Lechoń, *Poezje*, s. 198–190.

– nie ma co gadać. Mógłbym sobie pohulać na autorze, zapytując, jakich to współczesnych wyrażen używali Mallarmé i Valéry. [...] Ale przecież na tych ludzi nie ma rady. Ich racją bytu jest przekonanie, że my jesteśmy starzy idioci, a oni – wschodzące gwiazdy. Trzeba więc milczeć i robić swoje, zwłaszcza że i tak tyle z tymi „swoimi” kłopotu¹¹.

W innym miejscu, przywiązany do wartościowania przez pryzmat przynależności do starej literackiej gwardii, nie kryjąc złości (nietrudno było przewrażliwionego na swoim punkcie Lechonia zdenerwować), zapisał słowa demaskujące go jako twórcę, który tak naprawdę nie ma na swoją obronę rzeczowych argumentów. Rządzą nim emocje, posługuje się taktyką pogardy i deprecjacji przeciwnika (za pomocą epitetów, a nie faktów), balansując na granicy dobrego wychowania:

Gdyby ataki na mnie i na moje pokolenie poetyckie były podjęte przez jakich naprawdę nowatorów, jak nowatorem był w swoim czasie Tuwim – byłoby to bardzo przykre, ale zarazem zrozumiałe. Ale że wycierają sobie nimi gębę zasańcy bez talentu, smarujący jeden wiersz bez sensu i rym po parę lat, albo skomplikowane eunuchy – to doprawdy warte śmiechów. Myśmy byli prawdziwymi zwycięzcami, gdyśmy zaczynali w „Pro Arte” i „Skamandrze”, i mimo to ceniliśmy wszystko, co było dobre w przeszłości. Złościłem się tymi napaściami przez parę dni, ale już mi zupełnie przeszło. Niech sobie piszą ile chcą, i nawet niech ich czytają i chwalą tacy sami starzy gówniarze jak oni i ogłupiona przez nich młodzież¹².

Tak naprawdę Lechoń cierpiał na potężny kompleks bycia niedocenionym. Sam siebie również nie doceniał. Wychowywany przez matkę na „drugiego Słowackiego”, całe życie marzył o roli czwartego wieszczka. Po spektakularnym debiucie uważał, że już nic lepszego nie napisze, przez lata borykał się z niemocą twórczą. Dopiero dramat wojny poruszył pióro Lechonia, który w latach 40. i 50. napisał ponad połowę swoich wszystkich wierszy. Nadal jednak uważał, że nie dał z siebie wszystkiego, że

11 J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, s. 193. Zapis z 22 VII 1951 roku.

12 Tamże, s. 221. Zapis z 3 X 1953 roku.

zmarnował sobie życie. Dostrzegał podobieństwo obecnych stanów psychicznych, którym podlegał, do tych sprzed 30 lat. Siedem miesięcy przed śmiercią swoją sytuację zdiagnozował następująco:

Wiem już na co choruję – nie fizycznie, ale nerwowo, a raczej moralnie. Na to samo co trzydzieści pięć lat temu, kiedy sobie wyobraziłem, że cała Polska czeka z rozdziawioną gębą na to, co powiem i napiszę, i dlatego nie mogłem nic ani powiedzieć, ani napisać. Zdawałoby się, że coś prostszego, niż pozbyć się tej choroby, skoro znam ją i raz już z niej wyszedłem. Ale bogać tam! Żadne rozmowy z sobą nie pomagają. Cały dzień stoję (symbolicznie) przed lustrem i patrzę się z rozpaczą w siebie myśląc, jak wspaniale powinienem wyglądać (symbolicznie) i jak źle wyglądam¹³.

Bardzo dogłębną analizę osobowości „czwartego wieszca” dał Wyskiel:

Był wieszczem, gdyż reprezentował narodową tradycję i wartości scalające wspólnotę. Był poetą dworskim, gdyż z równym uporem obstawał przy ustalonych hierarchiach, etykietach, kostiumach przy – by tak rzec – całym decorum życia publicznego. Przyznając sobie w tych kwestiach najwyższe kompetencje, Lechoń bez żenady przypomniał czytelnikom „Tygodnika Polskiego” swoją dawną pozycję towarzyską, przynależność do warszawskiej i paryskiej elity, reputację bywalca salonów i smakosza, znawcy sztuk, przyjaciele artystów i możnych tego świata, zręcznego dyplomaty (jak twierdził), autora i bohatera niezliczonych anegdot. W polemikach z lat czterdziestych nie tyle dyskutował o pryncypiach [...], co kompromitował przeciwników wykazując ich „nuworyszostwo”, nieznaną jomość reguł gry, braki w obyciu. Powiedzmy: publicystom „Kultury” zarzucał arogancję, przypominał, że nosili koszulkę w zębach, gdy on był już uznaną wielkością. Głównym przedmiotem drwin byli, rzecz jasna, nowi politycy krajowi: ich maniery, brak doświadczenia dyplomatycznego, pochodzenie. W ten sposób, niezależnie od rozstrzygnięć w zakresie pryncypów, Lechoń przesądzał o autentyczności ludzi, zjawisk i instytucji. Gwarancją tych rozstrzygnięć miało być jego doświadczenie i pamięć¹⁴.

13 Tamże, t. 3, s. 701. Zapis z 24 IX 1955 roku.

14 W. Wyskiel, *Kręgi wygnania...*, s. 14.

Literatury najnowszej Lechoń po trosze nie rozumiał, po trosze nie doceniał. A że sam czuł się coraz bardziej zepchnięty na literacki margines, reagował atakiem, którego wielokrotnie doświadczyli z jego strony Witold Gombrowicz i Czesław Miłosz. Z wywodów Lechonia na temat tego drugiego, notowanych w dzienniku, wynika jasno, że jego niechęć dotyczy nie tylko twórczości Miłosza, lecz także ma podłoże w rywalizacji „Wiadomości” z „Kulturą” i w pogardzie Lechonia dla poetów, którzy układali swe literackie losy w kraju:

Rozmowa o Miłoszu, która doprowadziła mnie do dzikiej furii, tak że jeszcze teraz cały kipię. Cała ta sprawa to dowód zupełnej aberracji „Kultury” i tych wszystkich, którzy pokornie czytają to pismo. Miłosz brał reżymowe pieniądze wtedy, kiedy rozstrzeliwano najlepszych Polaków, i jeszcze teraz urąga i daje moralne nauki emigracji. Rajchman, Matuszewski umarli skrzywdzeni, jeden na progu biedy, a drugi po latach całych konania w nędzy. I „Kultura”, i jej redaktorzy-moralisci nawet tego nie dostrzegli, nawet nie dostrzegli, że Rajchman umarł¹⁵.

W podobnym tonie – zde gustowanego krytyka literackiego, klasyfikującego pisarzy według swojej miary (Lechoń lubił deprecjonować, uogólniając i powołując się na „wielkich” i „największych”, na stare hierarchie i autorytety), sytuując siebie w roli mentora i przedstawiciela niezłomnej, cierpiącej emigracji – wypowiadał się Lechoń o Gombrowiczu:

Artykuł Gombrowicza o poezji czytam na wrywki, z obawy, że cała porcja wyróciłaby mi wątrobę do góry nogami. Parę zdań wczoraj przeczytanych też mi groziły jakimś atakiem żółci, coś za bezczelność, coś za efronteria! Na świecie najwięksi pisarze, najtęższe umysły tomy pisali na temat między poezją a literaturą – wielcy poeci umierali w nędzy, aby produkować w boleściach tę esencję nie mającą nic wspólnego z tym „wypowiedzeniem się”, o którym baje Gombrowicz. I oto przychodzi facet, którego właściwie $\frac{3}{4}$ inteligentnych Polaków nie chce i nie umie czytać, i twierdzi, że wszystko jest humbug, zmowa jakichś

15 J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, s. 209. Zapis z 15 IX 1953 roku.

snobów i kombinatorów. I pismo zwane „Kulturą” drukuje to objawienie na pierwszym miejscu. Dosyć! Bo czuję, jak mnie kraja w dołku¹⁶.

Po pewnym czasie, pytany o Lechonia, Gombrowicz zabierał głos i konstatował, wskazując na anachroniczność autora *Karmazynowego poematu*, który skończył się w momencie, gdy nie miał już nic do powiedzenia, teatralnie recytując już tylko stare, osłuchane frazy:

Tragikomiczna sytuacja, gdy wszystkie te Lechonie zostały przyparte do muru: teraz musisz coś wydusić z siebie, skok, inspirację, ideę, coś niespodziewanego i niebywałego, żeby wytrącić Historii inicjatywę! Odpowiedzieli recytując wszystkie dotychczasowe utwory plus nowe, akurat takie same, kubek w kubek. Wszystko pięknym językiem, wzorową składnią, kulturalnie, z godnością i przecinkami¹⁷.

Gombrowicz się nie mylił. Właśnie z takim problemem – pisania bardzo do siebie podobnych wierszy retorycznych, rekrutujących się z jednego klasycznego lub romantycznego źródła, Lechoń się borykał:

Ciągle mi chodzi po głowie jakiś wiersz dla Kraju – przecież coś można, coś powinno się napisać z tego, czego oni pisać nie mogą. Dzisiaj myślałem, aby to był **znowu, znowu** (podkr. – M. U.) Gustaw Konrad, który przecież powinien zmartwychwstać w tym właśnie roku. Ale bardzo mi teraz nie do patosu. A raczej wiem, że ten patos powinien być hamowany, bez retoryki¹⁸.

Gombrowicz, nazywany przez Lechonia durniem, bęcwałem, wiecznym gówniarzem, którego nie należy dopuszczać do poważnej rozmowy, podjął z nim stanowczy i rzeczowy, nie zaś oparty na emocjach dialog, wskazując na:

Chaos. Ciemność. Pasje i podrażnienia wręcz naskórkowe. Lata spędzone w Paryżu spłynęły po nim jak deszcz po dachu. A gdy Historia wyrzu-

16 Tamże, s. 297. Zapis z 23 XI 1951 roku.

17 W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, Paryż 1971, s. 176.

18 J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, Warszawa 1993, s. 748. Zapis z 16 XII 1955 roku.

ciła do na dobre z Polski, utopił się w szerokim świecie akurat tak samo, jak pierwszy lepszy dziedzic wygnany z folwarku¹⁹.

Stanowisko Lechonia w stosunku do poetów pozostających w Polsce do końca życia było jednoznaczne – nie znajdował w sobie ani odrobiny akceptacji dla układania się z reżimem. Postawa taka była dla Lechonia wyjątkowo odrażająca, amoralna i zupełnie obca. Zauważał, że gra nie toczyła się o przeżycie, ale otrzymanie oraz utrzymanie profitów i wygód przysługujących pisarzom układowym:

Naturalnie, że nie mogę przysiąc, co bym zrobił, gdybym się znalazł na miejscu Jastruna, Brzechwy czy Iwaszkiewicza. Ale muszę powiedzieć sobie, a nawet i innym, że nie zrobiłbym tego, co oni, nie pisałbym wierszy na cześć Bieruta i Stalina. Bo przecież mówię sobie, że nie będę kradł, nie będę zabijał i w ogóle bez takich danych sobie przyrzeczeń nie może być żadnej moralności. Co by się stało Iwaszkiewiczowi, gdyby powiedział, że nie napisze takiego wiersza, że nie pisał nigdy takich rzeczy. Zabrалiby mu różne godności, posady i pensje i prowadziliby życie jak wielu zasłużonych ludzi na emigracji, którzy są przecież windziarzami i portierami. Nie wierzę w to, żeby mu groziła zsyłka, więzienie i bicie – nigdy o takich wypadkach nie słyszałem i Hałas w swoim testamencie wyraźnie pisze, że o takich naciskach nie ma mowy. Człowiek, który raz ukradł, jest złodziejem, pisarz, który pisze takie wiersze jak Iwaszkiewicz i Brzechwa – przestaje być pisarzem i naród nie ma żadnej z niego pociechy, mówiąc prawdę: naród, a nie bolszewicy. Zygmunt Jurkowski nie był żadnym szczególnym pisarzem, ale skoro bolszewicy weszli do Warszawy, poszedł na praktykę do szewca. Uważam, że Iwaszkiewicz też powinien pójść na praktykę do szewca²⁰.

Co więcej, Lechoń nie cenił ówczesnej literatury polskiej do tego stopnia, iż zdawał sobie sprawę, że gdyby ujawnił stopień swojej niechęci, jego życie wśród rodaków byłoby niemożliwe, że wzięto by go za szkodliwego zawistnika.

19 W. Gombrowicz, *Dzieła zebrane*, t. 10, Paryż 1973, s. 509.

20 J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, s. 435. Zapis z 9 V 1952 roku.

W swym dzienniku dawał również upust irytacji i oburzeniu na wady społeczeństwa emigracyjnego, odnotowywał jego małości, skupiał się jednak także na kwestiach bardziej ważkich, takich jak niezdrowa rywalizacja między ośrodkami (w której sam notabene uczestniczył) czy kult pozornych wielkości.

Skomplikowaną naturę zapatrzonego w siebie i przywiązanego do własnej wizji świata Lechonia demaskował Miłosz, widząc w jego dzienniku dokument, w którym utrwalił się umysł polskiej inteligencji w postaci wręcz esencjonalnej: „Lechoń był światowcem, widział siebie jako postać z Prousta, śniadania i obiady w Paryżu wydawał, ale żył we Francji sfer dyplomatycznych tylko, żył w Ameryce, ale jak wśród dekoracji, naprawdę żył ciągle w Warszawie, dokładniej w Warszawce”²¹.

Marian Stępień zauważył trafnie, że Lechoń pisał o skłóceniu Polaków na emigracji, a sam był skłócony prawie ze wszystkimi. Nieufny, niechętny, złośliwy i nietolerancyjny, nie dopuszczał do głosu racji innych niż własne”²².

Integrację środowiska polonijnego w Nowym Jorku utrudniał fakt, że nie było tam żadnej kawiarni literackiej, w której Polonia mogłaby spotykać się towarzysko lub literacko, wymieniać poglądy, obmyślać nowe projekty. Realizowanie Lechoniowej wizji kultury było zatem nieco utrudnione. Lechoń potrzebował bowiem „współwyznawców”, których był nie tyle konfratrem, co kapłanem i przewodnikiem. Uważał, że najbardziej reprezentatywne cechy narodowe przejawiają się w rytuałach, niezmiennych obrzędach. Te właśnie – współwyznawczość, wierność, niezmiennność – były dla Lechonia najważniejsze. Stanowiły one fundament wnoszonego przez niego świata, jak się okazało bardzo nietrwały – z pietyzmem budowana świątynia runęła wraz z Lechońem na nowojorski bruk w jego dniu ostatnim.

Podobne problemy i spostrzeżenia dotyczące emigracji rysują się we wspomnieniach Miłosza, tyle że, w przeciwieństwie do Lechonia, wyjście z nich widział w uczestnictwie w życiu literackim kraju:

Miałem wówczas ogromne konflikty, bo nie chciałem się zadeklarować jako emigrant polityczny w sensie emigracji londyńskiej, toaczy rząd

21 C. Miłosz, *Duże cienie*, „Kultura”, X 1972, s. 27.

22 M. Stępień, *Dalekie drogi literatury polskiej. Szkice o polskiej literaturze emigracyjnej*, Kraków 1989, s. 203.

w Londynie i ta cała mentalność przedwojennej inteligencji polskiej to nie dla mnie [...] bo ja prezentowałem coś zupełnie innego, byłem pierwszy, który przyszedł i powiedział: do diabła z tą całą mentalnością inteligencji przedwojennej! W Polsce dzieją się przecież jakieś rzeczy! Ale zapłaciłem cenę widzenia tego wszystkiego z góry²³.

Przebywający od 1942 roku w Londynie Marian Hemar ubolewał natomiast nad innym zagadnieniem dostrzeganym także przez Lechonia – niskim poziomem kultury Polaków, także tych przebywających za granicą²⁴. Życie literackie Polonii musiało pozostawiać wiele do życzenia, w podobnym tonie wypowiadał się również mieszkający od 1945 roku w Nowym Jorku Aleksander Janta, który zauważył, że Polacy kupują mało książek i nawet zamożni rzadko obejmują mecenat nas instytucjami kultury: „Gdzie nam, Polakom na Zachodzie, mimo wielomilionowej Polonii w Stanach i emigracji nowej, zagospodarowanej już i prosperującej wcale skutecznie w 44 krajach, do takich osiągnięć”²⁵.

Warto podać jeszcze jeden przykład. W latach 50. Lechoń miał podpisywać swoje książki w księgarni u Opalińskiego. Obaj przygotowali się do tego wydarzenia należycie: Opaliński postawił na stoliku kwiaty, Lechoń ubrał się w nowy, sprezentowany mu garnitur, ale – nikt nie przyszedł.

Stosunek Lechonia do Rosji był jednoznaczny – uznawał, że nigdy nie była wolna i uciskała też inne narody. Zdaniem Lechonia Mickiewicz już dawno pisał tę prawdę prozą i wierszem i ubolewania godne jest, że Józef Czapski wprowadził Polaków w błąd, utrzymując, że Mickiewicz stworzył tradycję przyjaźni polsko-rosyjskiej²⁶. Lechoń uważał ponadto, że świat, który przeżył Buchenwald i Katyń, już niczego nie czuje i jeśli nie wskrzesi w sobie współczucia, to oznacza, że bolszewizm

23 *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, komentarze E. Czarnecka, Nowy Jork 1983, s. 77.

24 M. Hemar, *Awantury w rodzinie*, Londyn 1967, s. 289.

25 A. Janta, *Przedmowa*, [w:] tenże, *Flet i Apokalipsa*, Nowy Jork–Londyn–Paryż 1964, s. 1.

26 Kwestia rosyjska jest jedynym znanym mi zagadnieniem, przy okazji którego Lechoń wyraził się krytycznie o Mickiewiczu. Utyskując na poglądy Czapskiego, którym wielu uległo, konstatował: „I oczywiście wielu Boga ducha winnych Polaków jest przekonanych, że naszą misją jest realizacja głupstw, które Mickiewicz plótł w opętaniu mistycznym – w zamroczeniu umysłu i talentu”, zob. J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, s. 203. Zapis z 4 II 1950 roku.

już podeptał to, co było podstawą chrześcijańskiego czucia i jest już w naszych duszach.

Jako najbardziej wyrazisty przykład postaw Lechonia można wskazać jego relację z przyjacielem od lat młodzieńczych, Tuwimem. W 1951 roku Lechoń stwierdził, że nie jest mu obojętne, że imię Leszek zostało na kartach *Kwiatów polskich*, podczas gdy jego obrachunki z Tuwimem wcale nie są skończone przez to, że go nie zna i do śmierci znać nie chce²⁷. Przy tej okazji Lechoń zastanawiał się, co będzie napisane za sto lat o *Kwiatach polskich*, konkludując, że wszystko zależy od tego, czy będzie istniał świat podobny do naszego, czy też „jakiś bękart zrodzony z kopulacji z bolszewią. Wtedy wszystkie nędzne i nieczne urągania na Polskę, idiotyzm samej fabuły, adorowanie Moskali – będą Tuwimowi darowane i wysławione”²⁸.

Lechoniowi było trudno znaleźć wspólny język nie tylko z pisarzami przebywającymi w ojczyźnie. Polonii również nie doceniał i czuł się w jej gronie coraz bardziej wyobcowany: „Okropność Polonii. Balladyna mówi: «Ta stara kobieta – to matka, trzeba ją kochać», czy coś w tym rodzaju. Ja myślę sobie: «Te chamy to bracia, trzeba ich kochać». Nie. Nie możliwe. Nawet jeśli to są bracia”²⁹.

Lechoń zrozumiał, że Polonia nie może zastąpić tego, co czuł, ilekroć przyjeżdżał z Paryża do Warszawy: „żywiotu języka, jego związku z życiem, nieoczekiwanych reakcji na życie i jego nienatrętnej melodii”³⁰.

Pisarz miał również świadomość, że w kraju mówiono o emigrantach, że „dobrze się urządzili”. Jako aluzja do tej właśnie krzywdzącej opinii powstał wiersz Lechonia pt. *Kniaźnin i żołnierz*. Lechoń odwołał się w nim do historii Kniaźnina, o którym mówiło się, że po rozbiorach oszalał i snuł się w milczeniu po alejach Puławskiego parku:

Aż kiedyś, powracając z dalekiej swej drogi,
Gdy tamten oszalały po alejach błędził,
Ujrzał młody go żołnierz, co sunął bez nogi,
Popatrzył nań i szepnął: „Dobrze się urządził”³¹.

27 Tamże, t. 2, s. 317. Zapis z 17 XII 1951 roku.

28 Tamże, s. 432. Zapis z 6 V 1952 roku.

29 Tamże, t. 3, s. 517.

30 Tamże, t. 1, s. 366. Zapis z 30 VIII 1949 roku.

31 J. Lechoń, *Poezje*, s. 93.

O emigrantach, którym się powiodło, zanotował w dzienniku:

Naszą naiwną nadzieją jest ów uśmiech losu, który nas tu ominął, zdaje nam się czasem – „ach, gdyby tak móc naprawdę mieć to wszystko, co daje Nowy Jork i Ameryka”. Ale tamci – w rzadkich na pewno chwilach jasnowidzenia pojmują, że żaden Nowy Jork, żadna Ameryka, żadna Arkadia nie mogą zastąpić Polski – jeśli żyje ona w nas i przypomina nam swe nieszczęście³².

Ostatnie lata życia Lechonia były czasem stopniowej alienacji, wycofywania się w przestrzeń wewnętrzną. Jego wewnętrzny rozpad z pewnością miałby miejsce wcześniej, gdyby nie troskliwa opieka przyjaciół, u których mieszkał, pomieszkował i spędzał wolny czas, np. Kochańskich, Reichmannów, Rubinsteinów, Wierzyńskich, Wszelakich, a także gdyby nie mecenat milionerek polskiego pochodzenia – Cecylii Burr, Ireny Wiley i Ireny Cittadini. We wcześniejszym, paryskim okresie Lechoń lubił przyjeżdżać do Polski i zadomawiać się w ukochanym Wronczynie u Niusi Jackowskiej. W pierwszą rocznicę prowadzenia dziennika, w 1950 roku, zanotował, że jest on szkicem jego emigracyjnego oddalenia od życia. W diariuszu mnożą się zapisy nostalgiczne: „Wracam z Nowego Jorku prawie z rozpaczą. Bo to nie mój dom. Ale moje pocziwe panie zrobiły wszystko, aby mi się zdawało, że wróciłem do siebie”³³.

Warto tu przypomnieć rozważania Stępnia, który zauważył niebezpieczeństwo jednoczesnego życia emigranta jakby w dwóch czasach. Stało się ono udziałem Lechonia. Jest to „życie w teraźniejszości i w przeszłości. Życie w czasie przeszłym ma dużo złych stron. Jest wzdychaniem do rzeczy błahych, do martwych rekwizytów, jest często infantylnym rozmazaniem prowadzącym do fałszywych ocen przebrzmiałych wypadków i zapomnianych ludzi. Grozi też zanikiem zdolności do selekcji wspomnień”³⁴.

O społeczności zawężonej, do której Lechoń nie tylko należał, ale z takim pietyzmem ją tworzył i umacniał jej granice, czyniąc wszystkich wokół niewolnikami swoich poglądów i zwyczajów, bardzo trafnie

32 J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, s. 219. Zapis z 22 VIII 1951 roku.

33 Tamże, s. 43. Zapis z 1 VIII 1950 roku.

34 M. Stępień, *Dalekie drogi literatury polskiej...*, s. 69.

wypowiedział się natomiast Józef Wittlin, mieszkający razem z Lecho-
niem w Nowym Jorku:

Pisarz-wygnaniec żyje w społeczności zawężonej, w której niełatwo jest tworzyć, a tym bardziej wygłaszać dzieła rewoltujące. Taka zawężona społeczność najchętniej daje posłuch temu, co już od dawna zna. Od artyście wymaga przeważnie potwierdzenia własnych smaków i przyzwyczajęń, toteż ciężko jest pisarzowi na wygnaniu narzucić swój smak i swoją nowość. Biada mu, jeśli ulegnie. Bo jeśli w normalnym społeczeństwie każdemu artyście grozi największy jego wróg, którym jest chęć podobania, niebezpieczeństwo od strony tego wroga jest stokroć większe w społeczności zwężonej, gettowej, skazanej na własne siły i zasoby. Na emigracji prawie z reguły następuje pomieszanie pojęć i kryteriów, powstają nieprawdopodobne hierarchie, nie ma bowiem istotnych mierników prawdziwej wartości pracy pisarza. O tej wartości rozstrzygają przeważnie względy uczuciowe, przebrzmiałe mity i przebrzmiałe prawa estetyki narodowej, jakimi kierowały się dawne emigracje w ocenie swych „wieszczów”. Ta konfuzja szczególnie dała się we znaki polskiej emigracji w czasie ostatniej wojny [...]. W miarę jak wygnanie się przeciąga, a piśmiennictwo oddala się od życia własnego narodu, nawet stosunkowo młodym pisarzom trudno jest uchronić się od miłego „gawędziarstwa”³⁵.

Podobnie widział te kwestie Gombrowicz. Krytykując polską inteligencję, miał na myśli przede wszystkim emigrację. Zdawał sobie bowiem sprawę, że przebywający z daleka od kraju nie mają pełnego oglądu panującej tam sytuacji:

Uchodźcza myśl polska nie jest na wakacjach, zadania, jakie stoją przed nią, są na pewno olbrzymie. Musimy otrząsnąć się z tego, co w nas umarło, i wyrazić to, co w nas powstało do życia – i nie idzie tu o wynalazki intelektualne, o papierową filozofię, lecz o prawdy wiszące w powietrzu, przenikające całą atmosferę naszego życia wewnętrznego³⁶.

35 J. Wittlin, *Poezje*, Warszawa 1978, s. 147.

36 W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*, Paryż 1982, s. 21.

Z podanych wyżej powodów Gombrowicz nie miał szacunku dla zespołu redakcyjnego „Wiadomości” londyńskich, głównie Mieczysława Grydzewskiego, zarzucając mu, że pismo stało się kapliczką, muzeum, stowarzyszeniem wzajemnej adoracji³⁷.

W 1951 roku ukazała się w Księgarni Polskiej w Paryżu antologia *Najwybitniejsi poeci emigracji współczesnej*, która pomieściła wiersze Stanisława Balińskiego, Lechonia, Józefa Łobodowskiego, Kazimierza Wierzyńskiego, Józefa Wittlina. Książka spotkała się z krytyką. Gombrowicz zarzucił jej zwrócenie się ku przeszłości, ku ludziom kończącym się; podobnie Julian Przyboś, który uznał, że:

Najwybitniejsi poeci emigracyjni puciekali dla wyrażenia swoich skarg i tęsknot w daleką przeszłość. Cofnęli się w myśleniu i czuciu do udawania wielkich na Wielkiej oni Emigracji. Ale czasy są nowe i dramat narodowy inny [...]. Antologia *Najwybitniejsi poeci emigracji współczesnej* jest [...] w większości swoich zadrukowanych stron patetycznym sztandarem z papieru³⁸.

Tak ceniony przez Lechonia patos nie wystarczał w nowej literaturze, co więcej, wskazywał na twórczość warstw, które kończą się lub już się skończyły. Ta świadomość była dla Lechonia bardzo bolesna i destrukcyjna.

Kolejną bolączką głęboko dotykającą Lechonia było emigracyjne ubóstwo, które przywoływało mu na myśl korzyści majątkowe i udogodnienia egzystencjalne, jakimi cieszyli się pisarze reżimowi w Polsce:

Są dramaty naokoło mnie, wśród Polaków na emigracji, które mogą już wejść do martyrologii mego narodu. Usychanie i w końcu śmierć najlepszych w nędzy i wśród tęsknoty staje się już zwykłą koleją polskiego wygnańczego życia. To nieszczęście jest taką kroplą w oceanie Nowego Jorku, że prawie jej nie znać, szum tego oceanu głuszy nasz płacz i wołanie o pomoc. Mówi się: „Wszystko jedno, gdzie się leży po śmierci”. A przecież na ilu już tutaj pogrzebach krajało mi się serce nie tylko z żalu nad tymi, co nas odeszli, ale i za spojrzenia na tę obcą mogiłę³⁹.

37 W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, s. 56.

38 J. Przyboś, *Litania i gwar. Szkice*, t. 2, Kraków 1959, s. 143.

39 J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, s. 77. Zapis z 9 X 1949 roku.

O bardzo żenujących dla niego sytuacjach pożyczania pieniędzy wspomina Lechoń w dzienniku w kilkunastu miejscach. Były to dla niego momenty największego upokorzenia, które każdorazowo odchorowywał. Miłosz także w drukowanym w „Kulturze” *Notatniku* dał świadectwo dramatycznej sytuacji finansowej pisarza emigracyjnego:

Niejeden pisarz emigracyjny, gdyby, zamiast zajmować się ideologicznymi kwestiami, opisał dokładnie swoje poniżenie i dowody niewolnictwa, odkładane ze strachu przed brakiem pieniędzy na dzień następny, mógłby stworzyć potężne dzieło, ale opór do przewyciężenia jest tak duży, że nawet wypowiedzieć to zdanie mogą tylko z własnej finansowej niezależności⁴⁰.

W latach 50. Lechoń zrozumiał, że być może zostanie pogrzebany na Long Island. Ta myśl napawała go bólem i uświadamiała życiową przegraną. Największym marzeniem polskiego patrioty było spocząć w rodzinnym grobowcu pod Warszawą:

To, w co tak trudno nam uwierzyć,
Kiedyś się przecież stanie jawą,
Więc pomyślałam: chciałbym leżeć
Tam, gdzie mój ojciec – pod Warszawą.

Niech ci ta myśl się nie wydaje
Ani małością, ni znużeniem,
Z największym kocha upojeniem,
Kto się z miłością swą rozstaje.

I nagle widzisz: jest noc chmurna
I niebo polskie ponad nami,
I stary ogród. A w nim urna
Z naszego życia popiołami⁴¹.

40 C. Miłosz, *Notatnik*, „Kultura”, V 1966, s. 29.

41 J. Lechoń, [*To, w co tak trudno nam uwierzyć...*], [w:] tenże, *Poezje*, s. 63–64.

W rocznicę podpisania Konstytucji 3 maja Lechoń wyznał: „O śmierci się wie, ale się w nią nie wierzy. I tak samo wiemy, że może nie wrócimy do Kraju, ale nie można w to wierzyć, nie można żyć z tą wiarą – choć tyłu nie wróciło i nawet po śmierci nie wróci”⁴².

W trudnych chwilach odosobnienia Lechoń pocieszał się, że to samo niebo jest nad Nowym Jorkiem i Warszawą, jego zmysły nastawione były na wyszukiwanie podobieństw między miastem młodości a miastem uchodźstwa:

Niebo zupełnie polskie z białymi szumiącymi po nim obłokami, szumią topole, liście lecą z drzewa. Mógłbym myśleć, że to Kowarz, że za chwilę pójdę gdzieś z Alfredami Morstinami i z Józkiem Czajkowskim. Wszystko jest jak sen, dzisiaj bardzo smutny⁴³.

Także wiele liryków dokumentuje melancholię podmiotu mówiącego:

Po tyłu odtąd latach czyż jestem tak inny?
Gdy wszystko leży w gruzach, mnie zdaje się tylko,
Że znowu się otworzy nasz pokój dziecinny
I powiem: „Ja stąd przecież wyszedłem przed chwilą”⁴⁴.

Życie w Nowym Jorku było dla Lechonia znośne tylko wówczas, gdy miał poczucie tworzenia czegoś wartościowego dla ojczyzny, bycia z nią w łączności duchowej i intelektualnej. W takich momentach zdarzało się, że zapominał, że to Nowy Jork, by po chwili ocknąć się boleśnie z tego złudzenia i doświadczyć przerażającej samotności, tęsknoty i beznadziei:

Jutro trzeba wyjeżdżać. Nie wracam do domu, bo Nowy Jork i moje mieszkanie nie są moim domem. Czy to moja wina, że nie mam nikogo, kto by do mnie należał i do kogo ja bym należał. Myślę, że zrobiłem ostatnimi laty wszystko, aby tak było – ale nie ma takich więzi ze sprawami mieszkania, kuchni, pieniędzy, które by mnie mogły związać naprawdę. A one przecież tworzą to, co nazywa się domem. Przez ostatnie lata myślałem, że już nie będę nigdy taki, jak jestem teraz – to znaczy, że nie

42 J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, s. 615. Zapis z 3 V 1955 roku.

43 Tamże, t. 1, s. 80. Zapis z 12 X 1949 roku.

44 J. Lechoń, *Mokotowska piętnaście*, [w:] tenże, *Poezje*, s. 100.

będę czuł się tak jak przed trzydziestu laty. I jestem znów zagubiony, sam i przekonany, że poza pisaniem nie istnieję i nie warto, żebym istniał⁴⁵.

Nie ma dowodów na to, by Lechoń kiedykolwiek starał się założyć własną rodzinę lub żałował, że jej nie ma. Zabiegi wokół intronizowania go na czwartego wieszczą i zbudowania struktur skomplikowanych zależności towarzyskich i admiracyjnych zajęły mu całą młodość i potem emigranckie życie. Warunkiem przetrwania było zatem stworzenie kopii układów kulturalnych i towarzyskich, w których Lechoń tak dobrze niegdyś funkcjonował, dawnych ceremoniałów, o które bardzo dbał, uznając, że nie należą do błahych spraw, podobnie jak ich odprawianie – wszystko jedno jakich: kościelnych, cywilnych czy wojskowych, uważał bowiem, że symbole zawarte w nich wszystkich przemawiają tylko przez idealną ich celebrację. Jak już była mowa, było to jednak środowisko bardzo zawężone, stąd frustracje pisarza, poczucie ograniczenia, powrót do stanów psychicznych z początków twórczej drogi. Lechoń ze smutkiem konstatował, że żadne świetne meble i żadne dobre jedzenie nie wskrzeszą salonów, bowiem na ich powstanie składały się wieki dobrobytu i kultury, uformowały je warunki społeczne, które zupełnie się zmieniły. Obecne wytworne wieczory stanowią jedynie najbrutalniejsze przypomnienie, że czas salonów towarzyskich – minął.

Wittlin trafnie klasyfikuje uchodźcę tego rodzaju, co Lechoń jako człowieka zastygłego w przeszłości, wpatrującego się „maniakalnie w obcy świat, w obce kształty, w obrazy, [który] wsłuchuje się w dźwięki, wchłania wonie, aby w ten sposób odnaleźć mamidło własnego świata, który utracił. Żeby ujrzeć chociażby strzępy kulis, w jakich toczyła się ongi nie zawsze sielankowa akcja «normalnego» życia. Psychoanaliza mogłaby znaleźć nowy teren badań: dusze uchodźcy, bądź co bądź inna niż tubylcza [...]”⁴⁶.

W ostatnim roku życia Lechoń zadawał sobie pytanie: „Czy ja się zmieniłem na emigracji? Ani trochę – i zupełnie. Wszystkie instynkty moje są takie jak w Polsce przed trzydziestoma laty, ale to, co myślę o świecie, jest już wzięte z całego mojego życia – nie tylko z polskich marzeń, z francuskiej kultury, ale i z Ameryki”⁴⁷.

45 J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, s. 49. Zapis z 15 X 1949 roku.

46 J. Wittlin, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Paryż 1963, s. 373.

47 J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, s. 635. Zapis z 5 VI 1955 roku.

Rzeczywiście – Lechoń nie zmienił się wiele, był wielkim patriotą. Ogromnie wzruszyło go podniesienie flagi biało-czerwonej na statku handlowym *Wolna Polska*, który był własnością nowej firmy polsko-amerykańskiej. Gdy orkiestra grała *Jeszcze Polska nie zginęła*, Lechoń był bardziej przejęty niż wówczas, gdy słuchał deklamacji Mickiewicza. Wiersze Lechonia z czasu młodości, jak i późniejsze, emigracyjne oddają hołd polskiej tradycji i kulturze – postaci świętych przedstawiane są na tle polskich zwyczajów: Matka Boska doświadczająca zwiastowania jest Królową Polskiej Korony i przyśpiewuje polską piosenkę, Chrystus zmarłychwstały spotyka łowicką pannę. W lirykach pojawia się wiele polskich postaci, symboli i wydarzeń, związanych z symboliką religijną, np. Matka Boska Częstochowska, polscy męczennicy, ale też i przede wszystkim narodowi: Cyprian Kamil Norwid, Juliusz Słowacki, Starzyński, Or-Ot, Mickiewicz, Pan Twardowski, Jan Matejko, Jan Kazimierz, Józef Chelmoński, Goplana, *Dziady*, 11 listopada, Warszawa.

Zapisy z ostatnich miesięcy życia wyrażają nie tylko rozbitcie wewnętrzne Lechonia, lecz także jego tęsknotę za ojczyzną i dzielne trwanie przy myśli, że może jeszcze uda się ją zobaczyć lub choćby kiedyś – spocząć w polskiej ziemi. Lechoń do samego końca nie zintegrował się z Ameryką. W obcym kraju przegrał podziwu godną walkę o przetrwanie, wołąc straszliwą śmierć na nowojorskim bruku od cierpienia, którego już nie miał siły ukrywać przed bliskimi. Na rozpad formy od lat utrwalanego wizerunku nie mógł sobie Lechoń pozwolić. Dnia 8 czerwca 2016 roku minęło 60 lat od jego tragicznej, samowolnej śmierci. W 1991 roku jego szczątki spoczęły w wolnej Polsce, którą szczerze kochał, poświęcając jej swoje najpiękniejsze strofy:

Da Bóg nam kiedyś zasiąść w Polsce wolnej
Od żyta złotej, od lasów szumiącej
[.....]

Więc gdy wiosennym oglądam wieczorem
W mgły otuloną zagonów szarzynę,
Ktoś w moim sercu wykuwa toporem
Moją ojczyznę⁴⁸.

48 J. Lechoń, *Z cyklu Polonia resurecta*, [w:] tenże, *Poezje*, s. 153.

Bibliografia

- Gombrowicz W., *Dziennik 1957–1961*, Paryż 1971.
- Gombrowicz W., *Dzieła zebrane*, t. 10, Paryż 1973.
- Gombrowicz W., *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*, Paryż 1982.
- Hemar M., *Awantury w rodzinie*, Londyn 1967.
- Janta A., *Przedmowa*, [w:] tenże, *Flet i Apokalipsa*, Nowy Jork–Londyn–Paryż 1964.
- Kosiński J. A., *Album rodzinne Jana Lechonia*, Warszawa 1993.
- Lechoń J., *Dziennik*, oprac. R. Loth, t. 1–3, Warszawa 1992–1993.
- Lechoń J., *Poezje*, wstęp i oprac. R. Loth, Wrocław 1990.
- Miłosz C., *Duże cienie*, „Kultura”, X 1972, s. 20–32.
- Miłosz C., *Notatnik*, „Kultura”, V 1966, s. 18–31.
- Pamięci Jana Lechonia*, Londyn 1958.
- Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, komentarze E. Czarnecka, Nowy Jork 1983.
- Przemówienie Jana Lechonia*, „Wiadomości” 1948, nr 24, s. 3–5.
- Przyboś J., *Litania i gwar. Szkice*, t. 2, Kraków 1959.
- Pytasz M., *Wygnanie – emigracja – diaspora. Poeta w poszukiwaniu czytelnika*, Katowice 1988, s. 36.
- Stępień M., *Dalekie drogi literatury polskiej. Szkice o polskiej literaturze emigracyjnej*, Kraków 1989.
- Urbańska M., *Udawać do końca – „Dziennik” Jana Lechonia jako świadectwo*, Łódź 2010.
- Wittlin J., *Orfeusz w piekle XX wieku*, Paryż 1963.
- Wittlin J., *Poezje*, Warszawa 1978.
- Wspomnienia o Janie Lechoni*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2006.
- Wyskiel W., *Kręgi wygnania. Jan Lechoń na obczyźnie*, Kraków 1988.
- Wyskiel W., *Wprowadzenie do tematu literatura i emigracja*, [w:] *Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bujnicki, W. Wyskiel, Kraków 1985.

Jan Lechoń as an emigrant

Summary

26 out of 57 years of Lechoń life he spent in exile, first in Paris, serving as ambassador of Polish culture (1930–1939) and then as a refugee in New York (1940–1956). Whenever he stayed, he promoted Polish culture and literature and concentrated around Poland. He ran radio shows, readings, posted books and poems. He worked with the “News” in London. In love with old Warsaw, he didn’t keep up with the new literary fashion. He liked classic literature and tradition. His refugee life was full of poverty and longing. Away of homeland his bad mental states grew. When he sensed that he wouldn’t return to Poland, he dreamed of burial in Polish soil.

Keywords: Lechoń Jan, political emigration, Polish Diaspora, Polish literature.